

Moja mała Ojczyzna
we wspomnieniach Bronisława Waludy

Małgorzata Łopocka kl. V a

Szkoła Podstawowa nr 2 im. H. Sienkiewicza w Zamościu

Moja mała Ojczyzna we wspomnieniach Bronisława Waludy



Bronisław Waluda

1 września 1939 roku stał się początkiem końca II Rzeczypospolitej. Niemcy rozpoczęły go, a Związek Radziecki 17 września wbijając nóż w plecy Armii Polskiej, dopełnił IV aktu rozbioru Polski.

W Zamościu pod koniec sierpnia podjęto gorączkowe prace przygotowawcze do obrony miasta. Bronisław Waluda i jego koledzy, uczniowie gimnazjum brali w tym udział. Otrzymali oni uniformy przysposobienia wojskowego, maski przeciwgazowe, raportówki z zielonej tkaniny. Mieli obserwować teren, zwłaszcza w godzinach nocnych, ponieważ w mieście pojawili się dywersanci, którzy za pomocą znaków świetlnych wskazywali cele bombardowania. Do ich zadań należały też min. wyjazdy rowerami z poleceniami do urzędów i różnych instytucji, z którymi nie było łączności telefonicznej.

3 września 1939 roku zbombardowano stację kolejową oraz ostrzelano min. Park Miejski. 12 września Bronisław otrzymał rozkaz wyjazdu do Krasnobrodu. Dojechał tam późno i nie zastał nikogo, kto by mógł odebrać ten rozkaz. Zatrzymał się na nocleg we wsi Potoczek. Rano, gdy szykował się do drogi powrotnej, zobaczył kolumny wojsk niemieckich maszerujących do Zamościa. Przestraszył się, przebrał w cywilne ubranie i wrócił na rowerze do Zamościa. Zgodnie z poleceniem spalił kopertę z rozkazem w ogródku. Niemieccy żołnierze zjawili się na ulicach naszego miasta. Rabowano sklepy żydowskie, likwidowano szpitale przeznaczone dla polskich żołnierzy rannych w bitwach, zajmowano budynki publiczne.

Niedługo potem, 26 września 1939 roku do Zamościa weszły wojska sowieckie, a Niemcy po cichu opuścili nasze miasto. Potem, 8 października powrócili znów Niemcy. Zaczęli zajmować różne budynki min. gimnazjum i liceum. Bieda zaczęła zaglądać do wielu domów, sprzedawano różne rzeczy, żeby tylko kupić żywność, która ciągle drożała. 20 listopada klasę Bronisława Waludy poinformował ich wychowawca, że władze

niemieckie nakazały zamknąć szkołę. Jednak uczniowie kształcili się dalej, tyle tylko, że odbywało się to w sposób tajny. Chodzili do domów swych nauczycieli min. prof. Tadeusza Gajewskiego, Witolda Gutkowskiego. Profesorowie tajnie ucząc ryzykowali, a nawet często przyplacali życiem, w ten sposób zginął ich wychowawca Karol Cieśliński.



Żołnierze Armii Krajowej

Od lutego 1942 roku rozpoczęły się działania armii podziemnej. Młodzież gimnazjalna chętnie garnęła się do Armii Krajowej. Działali oni na całym obszarze Inspektoratu Zamojskiego. Najliczniejszymi oddziałami były brygady szturmowe. W brygadach tych byli Henryk Malinowski, Edek Zalejski, Ireneusz Bryt. Akcje skierowane były na

posterunki policji, stacje kolejowe, mosty, więzienia, banki, zakłady przemysłowe i inne. Największą bitwą AK i BCh (Batalionów Chłopskich) była bitwa pod Osuchami w czerwcu 1944 roku. Poległo w niej aż ok. 250 żołnierzy.

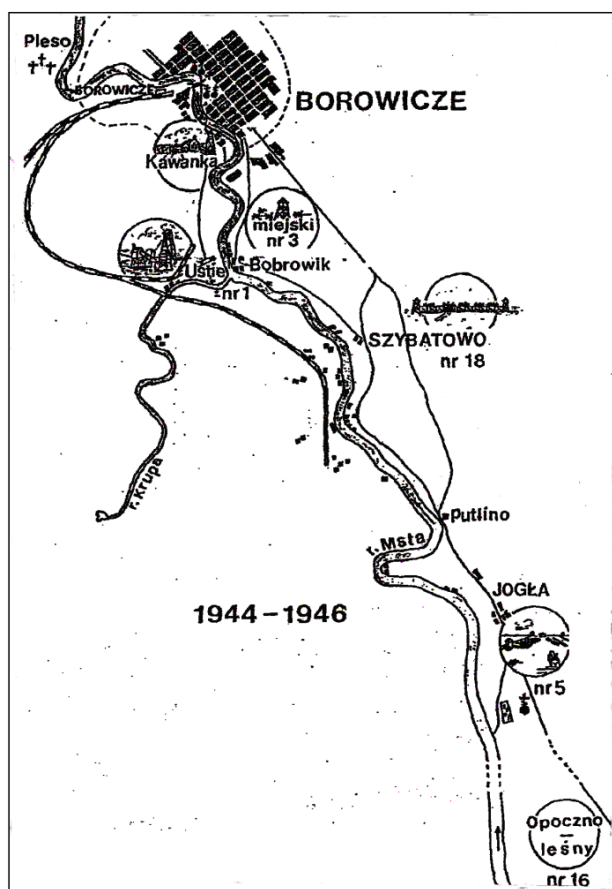
Bronisław Waluda pseudonim „Czarny” razem z Janem Jendraszewskim byli przydzieleni do służby kwatermistrzowskiej. W miejscowości Hutki złożył przysięgę. Rozpoczynając służbę w kwatermistrzostwie AK, był pracownikiem Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Snop”. Działalność jego polegała na zabezpieczaniu zboża, które następnie przekazywał jako materiał siewny osobom współpracującym z AK. Wielu innych pracowników spółdzielni też było zaangażowanych w działalność podziemną. W okresie okupacji w „Snopie” aresztowano ok. 150 osób, które zginęły w obozach, więzieniach i na Rotundzie.

Miasto zostało wyzwolone w lipcu 1944 roku w wyniku działań wojsk radzieckich. Władzę w mieście przejęła Armia Czerwona, która zaczęła z kolei rozbrajać oddziały Armii Krajowej.

We wrześniu – październiku 1944 roku rozpoczęły się pierwsze aresztowania żołnierzy Armii Krajowej prowadzone przez NKWD i Urząd Bezpieczeństwa (UB). Bronisław Waluda pisał egzamin w gabinecie dyrektora gimnazjum prof. M. Bojarczuka.

Na początku z języka polskiego a potem z matematyki. Po egzaminie został wraz z kolegą Jasiem Jendraszewskim aresztowany i uwięziony w piwnicy Urzędu Bezpieczeństwa. Po krótkim czasie przywożono tam nowych aresztowanych w tym wielu jego znajomych m.in. Stefana Matrasia, Bartłomieja Czerwieńca, Franciszka Muchę. Tej samej nocy został zaprowadzony na przesłuchanie. Oficer śledczy Jan Tyrko zadawał pytania o AK. Jednak Bronisław na wszystkie pytania odpowiadał negatywnie. Na koniec przesłuchania oficer powiedział, że skoro nie chcecie mówić prawdy, to pojedzie na białe niedźwiedzie. Przez kilka następnych dni ciągle go przesłuchiowano, straszono pistoletem oraz kazano stać przez długi czas w bezruchu.

2 listopada 1944 roku przewieziono go do więzienia przy ul. Okrzei. Po kilku dniach został wezwany do kancelarii naczelnika więzienia na przesłuchanie. Przesłuchiwał go major NKWD Sółdatienko. Przy przesłuchaniu obecny był także Zbigniew Stańczyk. Major zadawał pytania o przynależność do AK, był bardzo zły bo niczego się nie dowiedział.

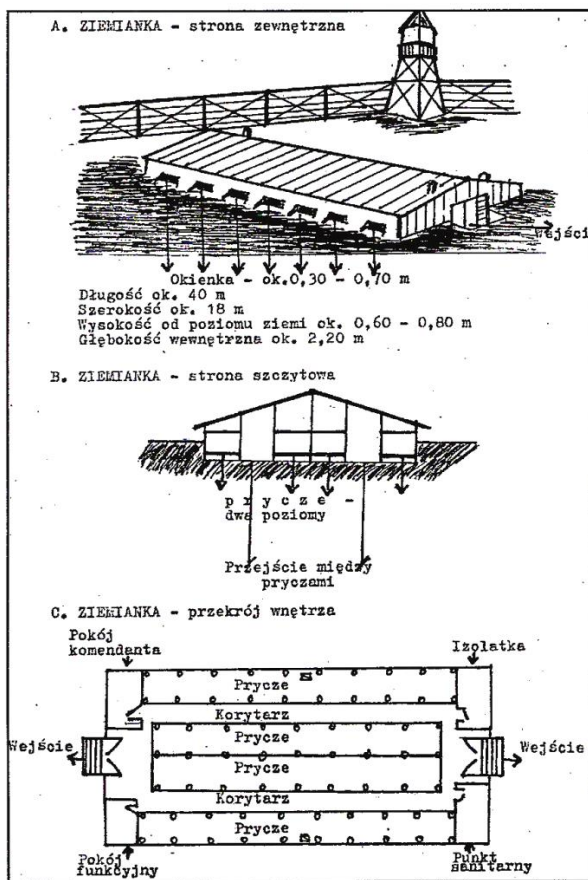


Lokalizacja obozów

17 listopada 1944 roku, wczesnym rankiem Bronisława Waludę zapakowano wraz z kilkudziesięcioma innymi więźniami do samochodów ciężarowych i przewieziono do Lublina. Tam obrabowano go ze wszystkich wartościowych rzeczy, ostrzyżono, ogolono i załadowano do wagonów towarowych. Wagony były brudne, zakratowane, miały tylko otwory na zewnątrz dla załatwiania potrzeb fizjologicznych. W takich warunkach, głodni i bez picia podróżowali trzy dni. Po tym czasie pociąg zatrzymał się na małej stacji radzieckiej. Było zimno, a nawet mroźno. Do wagonów roznoszono w wiadrach gorącą wodę i po kilka sucharów. Po jakimś

czasie znów ruszyli w drogę, która trwała całą noc. Gdy zatrzymali się, znów przyniesio-

no wiadro wody i po 4 - 5 łyżki kaszy jaglanej dla każdego. Następny przystanek był w lesie. Ktoś zaczął krzyczeć, że będą wszystkich rozstrzeliwać, zaczęła się panika. Jednak to był tylko fałszywy alarm, na szczęście to tylko w parowozie zabrakło węgla. 26 listopada rano dotarli do miasta Borowicze. W rejonach tych mieścił się zespół sześciu obozów. Przebywali w nich Niemcy, Węgrzy oraz Polacy – żołnierze AK a także więźniowie wielu innych narodowości. Centrum zarządzania tymi obozami było pod nazwą „Uprawienie 270 Borowicze” i był to najsurowszy pod względem rygoru i warunków obóz.



Szkic ogólny ziemianki w obozie Jogła

Gdy wysiedli z wagonów, wszyscy byli brudni i zmalretowani podróżą. Zmęczeni i głodni maszerowali przez miasto. Dzieci bawiące się rzucały w nich śnieżkami i kamieniami oraz wyzywali od bandytów, ale nikt nie reagował. Po 3-4 godzinach dotarli do obozu Jogła. Gdzie znów ich przeliczano i ustawiono na placu apelowym. Komendant obozu poinformował wszystkich gdzie się znajdują, i że są wrogami Związku Radzieckiego i tylko dobrą pracą mogą naprawić zło wyrządzone narodowi radzieckiemu. Po apelu rozdzielono ich do ziemianek, w których mieli mieszkać. W środku ziemianki były cztery rzędy piętrowych drewnianych prycz. Było to miejsce

do spania i leżenia. Na pryczach spało się na gołych deskach, a za kołdrę służyło palto albo inna część odzieży. Po kilku dniach pobytu każdy z więźniów miał wszy oraz pluśki. Wyżywienie stanowił litr zupy wydawanej w dwóch porcjach rano i po południu, dwie kostki cukru i kawałek chleba. Zupa gotowana była z ziemniaków, często obierek ziemniaczanych, z otrąb, z kiszonek przechowywanych w silosach, czasami dawano kaszę jęczmienną. Jako talerze służyły puszki po mielonkach, a jedli drewnianymi łyżkami. Puszki i łyżki wycierali brudną szmatą, której nigdzie nie można było wyprać.

Po dwóch tygodniach pobytu w obozie zorganizowano im łaźnię. Otrzymali ok. 5 litrów zimnej wody i kawałek szarego mydła wielkości pudełka zapalek. Ubrania i bieliznę zabrano do odwszarzania. Niewiele to się przydało bo po kilku dniach znów pojawiły się wszy.

W obozie dzień trwał od godziny szóstej do osiemnastej. Po pobudce odbywało się liczenie na placu apelowym, a drugie liczenie było po godz. 18. Gdy rachunek się nie zgadzał, więźniowie musieli stać po kilka godzin na palcu. Szczególnie uciążliwe było to w dni mroźne lub deszczowe. Po porannym liczeniu niektórzy szli do pracy w pobliskim kołchozie.

Kończył się okres kwarantanny. Po koniec lutego 1945 roku przeniesiono Bronisława do obozu Miejskiego w Borowiczach. Był to karny obóz pracy, oddalony od obozu Jegolsk o ok. 10 km. Obowiązywały w nim inne zasady. Po przybyciu do obozu poinformowano go, że będzie pracować w kopalni gliny. W obozie były baraki. Ten, w którym mieszkał miał prycze z siennikami, które nigdy nie były zmieniane. Racje żywnościowe były takie same jak w Jogle, zupy też nie lepsze.

W obozie więźniowie byli podzieleni na grupy w zależności od pracy jaką wykonywali. Jedni pracowali jako górnicy w kopalni gliny, inni wypalali cegły, a pozostali układali tory i zajmowali się konserwacją urządzeń górniczych. Wraz z grupą innych młodych ludzi Waluda pracował w kopalni. Praca trwała ok. 12 godz. Do kopalni wchodziło się wykopanym szybem pionowym na głębokość ok. ośmiu pięter. Pokonanie tej drogi zwłaszcza po dniu ciężkiej pracy było bardzo wyczerpujące. Praca w kopalni polegała na odłupywaniu gliny młotem pneumatycznym, ładowaniu jej na wagoniki a następnie pchaniu ich po szynach do wylotu z kopani. Była to bardzo ciężka praca. Brak odpoczynku, złe wyżywienie spowodowało, że po kilku dniach więźniowie zaczęli słabnąć. Wśród nich coraz więcej było takich, co nie mogli podnieść łopaty z gliną. Ciągłe ich ubywało, pod koniec kwietnia 1945 roku została ich tylko połowa. W następstwie nieludzkich warunków i ciężkiej pracy zaczęły się szerzyć groźne choroby czerwonka, biegunka, tyfus, opuchlizna. Ludzie umierali bardzo często. Bronisława zaatakowała biegunka, była to bardzo powszechna choroba. Na początku maja wraz z kilkoma innymi więźniami odwieziono go do Jogły. Brakowało lekarstw, kazano mu

nic nie pić, nic nie jeść oprócz suchego chleba i węgla drzewnego. Pozostała jedynie modlitwa i nadzieja, że jeszcze kiedyś wróci do kraju i zobaczy swoją matkę. W tym czasie bardzo schudł i stał się bardzo słaby. Z przerażeniem patrzył jak codziennie wynoszono po kilku zmarłych kolegów i zakopywano za pobliską cerkwią.

W połowie maja dotarła do obozu wiadomość o zakończeniu wojny. Było to najlepsze lekarstwo, wyzwoliło wolę i chęć życia. Po kilku tygodniach pobytu w szpitalu stan zdrowia się polepszył i Bronisław Woluda mógł samodzielnie wyjść przed barak. W tym czasie obóz w Jogła stał się obozem jenieckim. Zaczęto przywozić do niego oficerów i żołnierzy niemieckich, Węgrów, Czechów, Słowaków, Włochów, Rumunów. Po pewnym czasie jeńcy przerzucani byli do innych obozów pracy.

Po kilku tygodniach Bronisława przerzucono do innego baraku. Tutaj zaatakowały go znów pluskwy i wszy. Wyleczył się z biegunki, lecz znów zachorował, tym razem na dystrofię czyli zanik mięśni. Lekarz zalecił mu jeść wszystko co podają oraz dużo ruchu. W sierpniu po wyleczeniu z choroby, znów wrócił do obozu Miejskiego, do tego samego baraku co poprzednio. Tylko pracę dostał lżejszą. Nie kopał już gliny, tylko odprowadzał wodę kanalikami do ścieków. Z kolegów, z którymi przyszedł do obozu w styczniu nie było już nikogo. Następnie przydzielono go do budowy drewnianych domów. Pracował na powietrzu, praca nie była ciężka, więc był z niej zadowolony.

Pod koniec listopada poinformowano Woludę, że będzie przeniesiony do innego obozu. Żał mu było zostawiać obóz i dobrą pracę, bo w następnym obozie mogło być gorzej. Obóz, w którym się znalazł to Kowanka. Mieścił się on też w Borowiczach. Warunki były ciężkie, w dwóch barakach mieszkało przeszło 1100 osób. W dalszym ciągu dokuczały wszy i pluskwy. W obozie przebywali głównie ludzie młodzi, w sile wieku, których przeniesiono z innych cięższych obozów. Atmosfera stawała się coraz lepsza. Zaczęto opowiadać kawały a nawet nucić piosenki partyzanckie. W obozie Kowanka pracowano głównie przy odśnieżaniu ulic w obrębie stacji Borowicze, przy załadunku i wyładunku towarów oraz przy budowie domów z drewna. Praca była zdecydowanie lżejsza niż w innych obozach. Zmieniła się także dyscyplina obozowa.

W połowie grudnia rozpoczęły się przesłuchania. Miały one na celu zebranie informacji o pobycie więźniów w obozie, chorobach itp. W święta Bożego Narodzenia

i w Nowy Rok wyżywienie było lepsze i w te dni także nie prowadzono więźniów do pracy. Po tym okresie wszystko wróciło do codzienności.

23 stycznia 1946 roku w czasie śniadania do baraków wpadli żołnierze sowieccy i zaczęli siłą wyciągać ludzi na zewnątrz. Kazano im zabrać swoje osobiste rzeczy i ustawić się na placu apelowym. Wyglądało to dość groźnie, ale okazało się później, że wysyłają ich do domu. Po apelu załadowano ich do wagonów bardzo podobnych do tych, którymi ich przywieziono i ruszyli w drogę powrotną. Podróżowali w bardziej ludzkich warunkach niż przed rokiem, nikt nie krzyczał, jedzenie było lepsze i nastroje także. Po wielu dniach i długich postojach na stacjach dotarli do Białej Podlaskiej. Rankiem 6 lutego 1946 roku wypuszczono ich z wagonów i skierowano do szkoły. Tam dostali dokumenty i 200 zł na powrót do domu.

10 lutego po godz. 21 Bronisław Waluda dotarł do Zamościa. Po przyjeździe do domu wreszcie mógł się wykąpać i położyć w czystym łóżku, które wciąż na niego czekało. Bardzo szybko zasnął, a gdy obudził się następnego dnia przywitał się z matką. Po śniadaniu spalił ubranie, w którym wrócił oraz pod wpływem prośby matki udał się do lekarza. Gdy lekarz go zbadał i zważył, okazało się że przez cały pobyt w obozie schudł 32 kg.

Po powrocie żołnierze AK musieli walczyć o swoją godność i miejsce w społeczeństwie. Nie było to łatwe, bo władze polskie traktowały ich jak wrogów. Mieli utrudniony dostęp do pracy i dalszej nauki. Bronisław postanowił kontynuować naukę przerwana przez wojnę i pobyt w obozie. Odszukał prof. Bojarczuka dyrektora Gimnazjum i Liceum i rozpoczął przygotowania do matury. W szkole spotkał wielu swoich dawnych kolegów, którzy pomogli mu uzupełnić braki w wiadomościach. Egzamin maturalny odbył się w czerwcu 1946 roku. Pomimo trudności z zadaniami z matematyki udało mu się zaliczyć egzamin maturalny. Po maturze wyjechał z Zamościa i rozpoczął studia na Akademii handlowej w Szczecinie.

Po przybyciu do Szczecina udało mu się zapisać na studia i podjąć pracę w Dziale Obrotu Towarowego. Studiowanie nie było łatwe, brakowało podręczników, zajęcia odbywały się w godz. 16 - 22 często przy świeczkach. Żeby zdążyć na zajęcia musiał zwalniać się z pracy. Zdarzyło się że egzamin odbywał się w pociągu jadącego ze Szcze-

cina do Poznania. Po ukończeniu studiów w roku 1954 przeniósł się do Warszawy. Tam jednak w wyniku donosu o pobycie w obozie w Związku Radzieckim za działalność w szeregach AK i zatajenie tego faktu stracił pracę. W 1957 rozpoczął na nowo pracę w Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Warszawie. Przepracował tam ok. 20 lat.



Doroczne spotkanie żołnierzy Armii Krajowej Inspektoratu Zamojskiego – maj 1993 rok w Zwierzyńcu – od lewej Jan Winiarski, Antoni Noworol, Bronisław Waluda, Zbigniew Cichosz

Za swoją pracę został odznaczony przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej złotą odznaką Gryfa Pomorskiego „za odbudowę i repolonizację Pomorza Zachodniego” oraz za pracę w spółdzielczości odznaką „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”. W 1975 roku uzyskał doktorat.

Pan Bronisław jest przykładem człowieka, który będąc żołnierzem AK mimo wrogości ówczesnych władz, zdołał wytrwałą pracą i uporem osiągnąć zamierzony cel.

Wspomnienia napisane na podstawie książki „Droga z Zamościa do Zamościa”

Bronisława Waludy